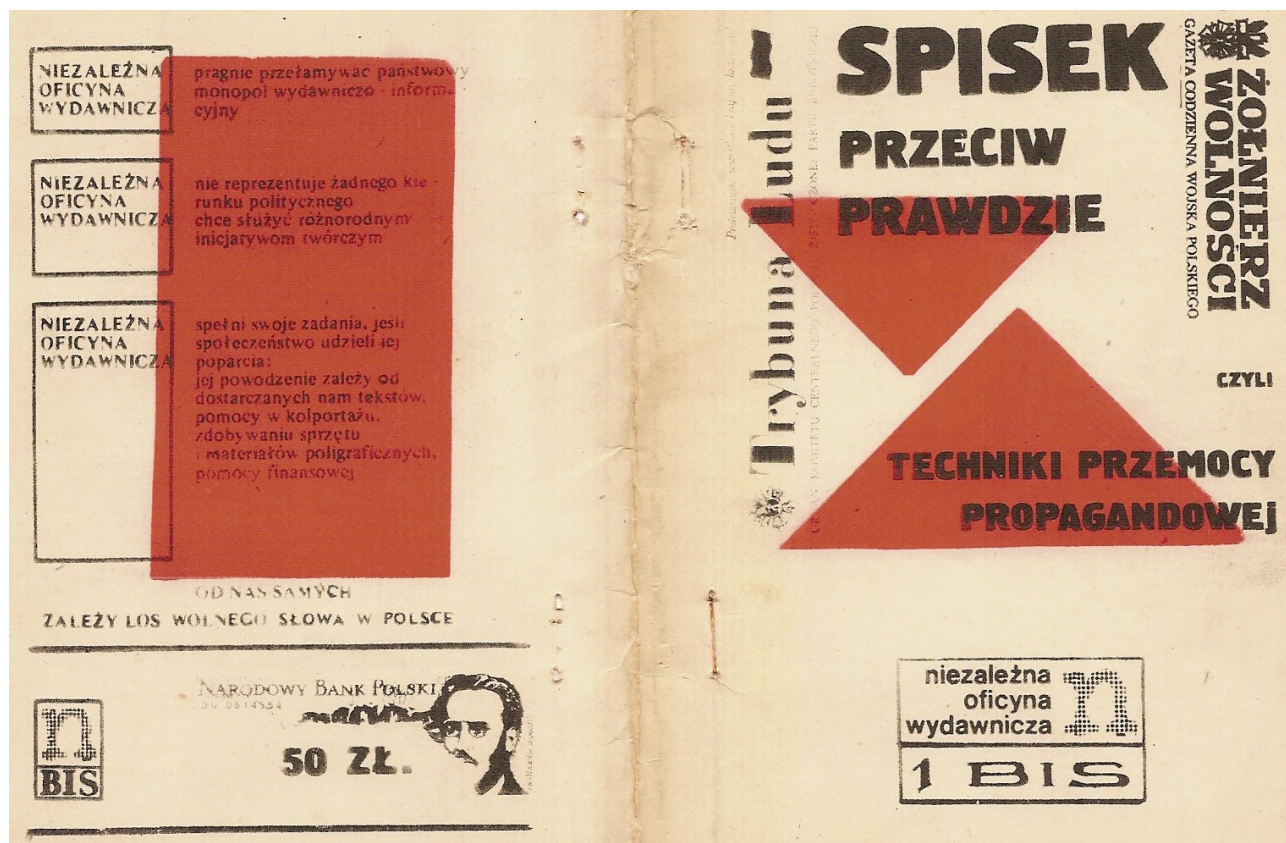


Załącznik 21. Diapozytywy oraz okładki wydruku broszury Edyty Podolskiej i Zdzisława Imielińskiego „Spisek przeciw prawdzie czyli techniki przemocy propagandowej” wydrukowanej przez Wydawnictwo „Familia” latem 1983 r. (s. 28 A-6) w 1000 egzemplarzach. Dla wypełnienia broszury na końcu dołączyliśmy wiersz Salomona Jaworzyńskiego [Jerzego Jedlickiego] „Ballada o Ekstremie” napisany w Ośrodku Odosobnienia dla internowanych w Jaworzu¹ oraz rysunek Bogdana Oronia przedstawiający alegorię PZPR jako faceta gryzącego się we własny zadek. Oprócz diapozytywów zachowały się: maszynopis negatywy oraz wydruk broszury. Maszynopis: Teresa Celuch, diapozytywy i matryce: Bogdan Szewczyk, druk: Stanisław Głazewski i Ireneusz Ostrokólski.



¹ Ballada o Ekstremie, napisana na początku 1982 r., we wczesnych latach 80-tych była wielokrotnie recytowana w RWE i właśnie zapisaliśmy ją słuchając jednej z takich audycji. Musieliśmy to jednak zrobić bardzo niedokładnie gdyż tekst tej ballady zamieszczony w naszej broszurce daleko odbiega od oryginału, zapisanego w publikacji Władysław Bartoszewski – Dziennik z internowania. Jaworze 15.12.1981 – 19.04.1982 Wyd. Świat Książki, Warszawa 2006 s. 55.

SPISEK PRZECIW PRAWDZIE CZYLI TECHNIKI PRZEMOCY PROPAGANDOWEJ

Żaden Bóg nie oświadcza -
zrobiłem piekło, ponieważ
przynosi mi korzyść.

/Jacek Bocheński: Boski
Juliusz/

W pierwszym dniu wojny, jaką junta partyjno-wojskowa wypowiedziała społeczeństwu polskiemu 13 grudnia 1981r. dwie sceny z pewnością wyryły się w pamięci mieszkańców Warszawy. Na maszcie Komitetu Centralnego PZPRmiast czerwonego sztandaru zawisła biało-czerwona flaga. W drugim punkcie miasta, przed kinem "Moskwa" w którym dzień wcześniej wyświetlano film "Czas Apokalipsy", stanął transporter opancerzony a obok niego żołnierze z bronią maszynową. Nazwa kina, wielki napis, "Czas Apokalipsy" na frontonie i pojazd wojskowy tworzyły wymowną i groźną całość. Skojarzenia jakie miały wywołać te "żywe obrazy" były nie tylko pierwszymi impulsami propagandy wojennej, lecz także nadawały kierunek działaniom propagandowym w pierwszym okresie wojny psychologicznej. Flaga narodowa na Domu Partii sygnalizowała zastosowanie metody K A N A L I Z A C J I I D E A Ł O W, polegającej na zorganizowaniu i zorientowaniu uczuć wyższych społeczeństwa ku celom naznaczonym przez centralny ośrodek dyspozycyjny. Inscenizacja przed kinem "Moskwa" natomiast była wykładnikiem metody i n t e n s y f i k a c j i l ę k u czyli wzbudzania i utrwalania w członkach zbiorowości strachu by tym łatwiej sprawować władzę nad nimi 14.XII. ukazały się tylko dwie gazety - "Żołnierz Wolności" i "Trybuna Ludu". Przez kilkanaście dni były one obok kadłubowego programu radiowego i telewizyjnego jedynymi oficjalnymi źródłami informacji. Prezenterzy dziennika telewizyjnego zostają przebrani w mundury wojskowe, by nie było żadnych wątpliwości, że wykonują bezpośrednie dyspozycje centralnego ośrodka dyspozycyjnego, tak jak żołnierze wykonują rozkaz. Bezwzględna dyspozycyjność staje się na pewien czas podstawowym wymogiem w stosunku do dziennikarzy prasowych. Centralny ośrodek dyspozycyjny uzyskuje tym samym status

Nadredakcji, z której w dół płyną polecenia drobiazgowo zakreślające pole ofensywy propagandowej i kierunki natarcia. Indywidualna inwencja dziennikarza - wykonawcy zostaje zminimalizowana, napływające z centrali komentarze, interpretacje i określenia mają często charakter wzorców, formuł z rozdzielnika, które powielane są obowiązkowo z niewielkimi wariacyjnymi odchyleniami. Zdaniem autorów tego opracowania, występujące mimo wszystko różnicowanie środków masowego przekazu w pierwszym okresie wojny polega nie tyle na odmienności podejścia do rzeczywistości co na różnicowaniu argumentacji. Ta sytuacja nie jest więc odbiciem różnic w poglądach różnych frakcji w rządzącej juncie, jeśli takie istnieją, lecz zaplanowaną grą propagandową, w której każda drużyna walczy o zdominowanie trochę innego przeciwnika. Analizy zawartości dwóch pierwszych oficjalnych dzienników stanu wojny podjęliśmy się zakładając ową uproszczoną strukturę aparatu propagandy. Uznaliśmy, że w tych szczególnych warunkach uda się nam nie tylko opisać pewne ofensywne techniki propagandowe, ale także z uwagi na niski poziom szumów informacyjnych wprowadzonych przez wykonawców zleceń - zrekonstruować do pewnego stopnia stan świadomości mocodawców stanu wojennego. W następnych tygodniach i miesiącach, w miarę jak na pole bitwy wprowadzane będą nowe siły z szeregów zweryfikowanych dziennikarzy obraz przestanie być tak klarownie czysty. Intencje centrum zaczną podlegać różnym zniekształceniom, czy to pod względem przypadku czy nie-zręczności, a nawet złej woli wykonawców. Zresztą nie tylko dlatego - również zmiany w sytuacji międzynarodowej będą hamowały pewne nastawienia centrum. Inaczej mówiąc celem niniejszego opracowania jest wydobyć na jaw utajonych celów "wojny propagandowej" przeciwko społeczeństwu, a co za tym idzie - określenie sytuacji politycznej władzy komunistycznej w Polsce. W świecie realnym w okresie od 14 do 31 grudnia 1981r. trwały masowe aresztowania, pacyfikowano brutalnie wszelki opór, padły pierwsze ofiary. W świecie mas mediów w tym czasie kreowano pseudorzeczywistość w niespotykanej od czasów stalinowskich skali. W jednym z przedsięwzię-

tecznych numerów "Żołnierza Wolności" publicysta wyrażał troskę o tych, których w tym roku zabraknie przy świątecznych stołach. Jak wynikało z następnego zdania miał na myśli żołnierzy i milicjantów! Punktem odniesienia dla naporu propagandowego, mającego na celu zmuszenie społeczeństwa do psychicznego poddania się, było wyraźnie zarysowane tło "spokoju, ładu i bezpieczeństwa publicznego", rzekomo wywalczonego i gwarantowanego przez wojsko.

"Żołnierz Wolności"

Jeżeli przyjąć w pewnym uproszczeniu, że propaganda spełnia dwie funkcje: ideologiczną i ofensywną - to charakterystyczne dla propagandy wojennej jest całkowite niemal ograniczenie jej do tej drugiej funkcji. Ideologia, partia znikają na pewien czas z łamów gazet, tak jak w niedzielę 13 grudnia czerwona flaga zniknęła z masztu na Domu Partii. Jeśli nawet kreuje się pseudorzeczywistość, to punktem wyjścia jest nie kanon ideologiczny, lecz racja polityczna w niejasny sposób łącząca się z instynktem samozachowawczym. Nowa mowa traci ze swojego magicznego charakteru na rzecz dającej się powielać jednowartościowości określeń. Wrogiem jest NSZZ "Solidarność".

W ataku na "Solidarność" da się wyróżnić dwa sposoby: natarcie na związek en block i próbę wyizolowania z szeregów związkowych grupy, na którą można by rzucić odium kontrrewolucji. Współwystępowanie obok siebie tych dwóch sposobów załatwia mocodawcom propagandy wojennej dwie sprawy: niepewność czy atak dotyczy wszystkich członków "Solidarności", czy tylko tzw. "ekstremy", jest typowym rozszerzeniem pola obstrzału, działającym lekotwórczo nie tylko na wybranych, lecz na masy, jednocześnie wyróżnienie grupy "bardziej winnych" daje masom nadzieję, że bezpośrednie represje ich nie obejmą. Potępienie ogólnych jest stosunkowo niewiele, a wyizolowanie z masowego ruchu grupy ekspertów pozwala sztabowcom ofensywy propagandowej zapomnieć o 10 mln członków Związku. Ustawienie do bicia przywódców umożliwia twierdzenie, że szeregowcy byli w zasadzie w porządku. I tak zdaniem dziennikarzy "Żołnierza Wolności" /często nie podpisujących tekstów lub sygnujących je trzema literami, pseudo-

zaspokoić własne ambicje członków grupy, aby wykonać zlecenie nieprzyjaciół Polski. Albo jedno i drugie". Brutalnie złamane zostały umowy sierpniowe i zasady etyczne". "Solidarność" blokowała każdą inicjatywę władzy. Uważny czytelnik atakowany takimi argumentami musi w pewnym momencie zadać sobie pytanie - a co na to przedstawiciele klasy robotniczej, w liczbie niemal dziesięciu milionów, którzy stanowili masową bazę Związku? Publikacje "ŻW" nie dają na to bezpośredniej odpowiedzi. Piszę się co prawda, że wzrastała liczba osób występujących z "Solidarności", ale świadomie nie rozwija się tej tezy, by nie wzbudzać wątpliwości, dlaczego nie poczekano do momentu, aż Związek pozbawiony masowego poparcia społeczno-rozpadnie się sam. Próba odpowiedzi podjęta zostanie tylko raz w artykule B. Jastrzębowskiego pod znaczącym tytułem: "By lud nie wykorzystał demokracji przeciwko sobie". Pośrednio składają się na nią liczne, oderwane zdania i epitety charakteryzujące działalność "Solidarności" rozsiane w różnych publikacjach. Niektórzy ludzie "wstępowali do "Solidarności" zupełnie przypadkowo", inni "wskutek braku orientacji politycznej". Dokonano "wielkiego oszustwa politycznego". Motyw oszustwa politycznego będący logicznym rozwinięciem wyodrębnienia z 10 mln związkowców grupy "bardziej winnych" jest przez okres pierwszych dwóch tygodni wektorem propagandy wojennej. Ekstremistyczni działacze bowiem "omanili zwykłych członków", "oszukali ich z premedytacją, "manipulowali nastrojami", stosowali fizyczny i psychiczny terror". Codzienną praktyką było łamanie praworządności, nietolerancja, szantaż i totalitaryzm". Działacze by osiągnąć swój cel posługiwali się "ogłupiającą propagandą", stosowali "grę pozorów", wreszcie byli "tyńicznie obłudni". Wspominany już B. Jastrzębowski usiłuje te oderwane oceny przełożyć na pojęcia gwasimarksistowskie. W Jego artykule występuje pojęcie "ludu", którym zwykle w momentach kryzysowych zastępuje się marksistowskie pojęcie "klasa robotnicza". Trudno dociec, jaka prawidłowość rządzi tą przemianą, można jedynie przypuszczać, że sygnalizuje ona ucieczkę do analizy klasowej, która uwzględniwszy jej sztywność - mogłaby uwikłać w nierozwiązywalnych na gruncie marksizmu sprzecznościach, bądź też do-

prorowadzić do konkluzji, że stosunki produkcji /stosunki społeczne/ nie nadążają za rozwojem świadomości klasy robotniczej. B. Jastrzębowski pisze zatem: "Istnieje zgodność co do tego, że lud powinien określić swoje interesy..... Może on odegrać właściwą rolę tylko poprzez swoją awangardę polityczną oraz gospodarczą, posiadającą umiejętność wsłuchiwania się w wolę ludu, uogólniania tej woli". Prawdziwym więc podmiotem ustroju socjalistycznego jak się okazuje nie jest lud /klasa robotnicza i chłop/, lecz jej awangarda-partia, będąca czymś pośrednim pomiędzy emanacją boską a sublimacją najlepszych cech ludu plus cechy przywódcze. Awangarda natomiast "była perfidnie niszczo- na". I tak oto mamy źródło kryzysu - lud pozbawiono głowy. Lud sam w sobie jest bowiem "podatnym na manipulacje", pozbawionym organicznie wysokiej świadomości przedmiotem historii, a może nawet jej mierzwą. Nie nam wnikać jak ta argumentacja ma się do marksizmu, w każdym razie mimowolnie przypomina się tu twierdzenie Hitlera z "Mein Kampf": "Zdolności percepcyjne mas są ograniczone". Do interpretacji B. Jastrzębowskiego odwołują się liczne artykuły i komentarze opublikowane na łamach "ŻW". "Zakładnia sprawy pozastatutowo, których napewno nie wymyśliłby robotnik ani chłop" - mówi charakterystyka członka "Solidarności" działacza T. Kęsy. A więc są sprawy, których myśl robotnika i chłop z przyczyn organicznych nie sięga. W innych tekstach wspomina się o tych, którzy "przeciwstawili ludzi pracy legalnej władzy", "usiłowali wciągnąć klasę robotniczą do walk bratobójczych", "manipulowali masami, a bierność członków była im na rękę". Młodzież "była przechwytywana przez autentycznych wrogów Polski", a robotnicy "dali się złapać na lep wojennej propagandy". W okresie obowiązywania stanu wojennego organizacje i stowarzyszenia zawiesza się w trosce o obywateli, "których demagodzy i wywrotowcy mogliby wykorzystać do montowania nowej opozycji lub użyć jako groźnych statystów". Każde z tych zadań zakłada bierność, przedmiotowość, a tym samym niski poziom świadomości lub wręcz nieświadomości klasy /w szerszej interpretacji młodzieży, ogółu społeczeństwa/, którą marksizm uznaje za prz-

dującą. Wszystko to zaś dzieje się nie w okresie walki komunistów o władzę, lecz po 37 latach komunistycznej indokrynacji i praktyki we wszystkich dziedzinach życia! Jak wytłumaczyć odporność klasy robotniczej na zasady jedynie słusznej wykładni socjalizmu? Jest to pytanie retoryczne, jeśli usiłować dać na nie odpowiedź w ramach narzucanej tak interpretacji. Zaś odrzucając ją, należałoby przyjąć, że robotnicy przeciwstawili się władzy komunistycznej świadomie a zatem dali wyraz przeświadczeniu, że władza ta ich nie reprezentuje. Oto dlaczego w pierwszych dwóch tygodniach wojny propagandyści nie potrafili dać zasadniczej, ideologicznej interpretacji tego, co zaszło w Polsce poczynając od Sierpnia 80. Brak w ogóle odwołań do historii partii i ustroju, najprawdopodobniej dlatego, że historia ta jest opisem ciągłych "błędów i wypaczeń", brak również wizji przyszłości. Nie podejmuje się wreszcie próby zinterpretowania tych wydarzeń w kategoriach wielkiej polityki międzynarodowej. Jeśli pominąć wykręty, na łamach "ŻW" wszechwładnie panuje pragmatyzm. Interpretacja działalności "Solidarności" opiera się m.in. na dwóch znaczących przemilczeniach. W żadnym z tekstów publikowanych na łamach "ŻW" nie podejmuje się polemiki z programem "Solidarności" uchwalonym na I Zjeździe. Natomiast w jednym z tekstów pojawiła się wzmianka o programie, który zostaje określony mianem "zlepka demagogicznych haseł". Zauważmy - nie antysocjalistycznych czy antypaństwowych, lecz demagogicznych. Jeśli przyjąć, że hasła te odnosiły się do pewnych celów, to władza uznaje tym samym, że nie są to cele niesłuszne, lecz niemożliwe do spełnienia. Nie polemizuje się z tym programem z pozycji socjalistycznych, ponieważ nie ma żadnych podstaw do przypisania mu tych cech, które władza chciałaby mu przypisać. Zamiast tego sugeruje się, że program tak jak statut, nie miały większego znaczenia. Były parawanem. Liczyły się tylko rzeczywiste zamiary i działania. A te były "anty". Ponieważ rzeczywiste zamiary wynikały z bieżącej taktyki a materiałów z obrad KK i Prezydium KK w Radomiu i Gdańsku nie zdążyły opublikować związkowe środki przekazu, propaganda zastosowała w stosunku do tej taktyki metodę podstawienia, tzn. pod zamiary rzeczywiste

podstawiła zamiary insynuowane "Solidarności". Równocześnie przypisano Związkowi pokrewieństwo duchowe i personalne z wszystkimi działaniami i formacjami politycznymi poczynając od roku 1939, które w propagandzie oficjalnej zyskały negatywne określenia. Poczynając od Polski przedwrześniowej, poprzez sfaszycowanie bandy terrorystyczno-rabunkowej spod znaku NZS, komandosów marcowych, KOR i KPN. Łatwo przy tym spostrzec, że nie czyniono rozróżnień między bytami politycznymi realnymi a ich historycznymi fantomami. Ten sposób jest klasyczną zasadą historiografii radzieckiej. Tak np. historyk radziecki wskazując na przyczynę pierwszego masowego buntu robotniczego w Rosji sowieckiej w Piotrogradzie i Kronsztadzie w 1921r. pisze o rodzimej burżuazyjno-obszarniczej reakcji, białych emigrantach i imperializmie francuskim. Dla owego historyka realność wpływów imperializmu francuskiego w Rosji w tym czasie jest również nieważna, jak dla dziennikarzy "ŻW" realność politycznego istnienia epigonów aparatu władzy przedwrześniowej we współczesnej Polsce. Nie idzie wszak o racje, o przekonywanie, lecz o znalezienie odpowiedniej kalki emocjonalnej na warunkowym odruchu niechęci, uprzedzenia. Drugim momentem przemilczanym w konstrukcji rzeczywistości sprzed 13 grudnia jest sposób ewentualnego zdobywania władzy przez "Solidarność". Jedyne nawiązanie do tego wątku stanowią oderwane wzmianki o "kijarzach "Solidarności" i "marszu na Warszawę" jak można się domyśleć celowo nie rozwijane. Rewelacyjny dokument z tajnych archiwów "Solidarności" autorstwa bliżej nie znanego pana Fijałkowskiego był instrukcją obronną na wypadek użycia siły przez władzę. Nawet i ten rzekomy "dokument" nie przedstawia więc ofensywnej wersji przejmowania władzy. Są jednak inne sugestie. "Solidarność" chciała doprowadzić do ruiny gospodarkę i dobiwszy ją strajkiem generalnym, spowodować upadek osłabionej tym władzy państwowej. O ile jednak dziennikarz "ŻW" potrafi przedstawić apokaliptyczną wizję w stylu "fiction" państwa polskiego pod rządami "Solidarności", o tyle niewiele ma do powiedzenia na temat momentu przejściowego. Jak mianowicie zachowuje się aparat ucisku w momencie, gdy władza

zostaje przyciśnięta do muru? Ten szczegół pozostaje nie wyjaśniony, co można uznać nie tyle za przeoczenie propagandy, co za potknięcie aparatu bezpieczeństwa, który nie dostarczył przekonujących dowodów na przygotowanie zbrojnego zamachu stanu na władzę. Jeżeli chodzi o język propagandy antyzwiązkowej, to występuje w nim również wyraźne nawiązanie do sowieckiej interpretacji wszelkich odruchów buntu w państwach komunistycznych, traktującej je jako objawy choroby psychicznej. Tak więc działacze, którzy "mamil, oszukiwali", kierowali się również "maniakalną żądzą władzy" ich dążenia były "obłąkańcze" inaczej mówiąc uprawiali "szalony taniec" a w Związku panował "szał nietolerancji". Przeciwnikiem najlepszego i najbardziej postępowego ustroju /lub jego naprawiaczem/ może być tylko osobnik niespełna rozumu, chory psychicznie. Państwo radzieckie praktykuje zresztą izolację niektórych buntowników w szpitalach psychiatrycznych. W języku wyrażającym wartości pozytywne, bardziej w "Trybunie Ludu" niż w "ŻW", widać chęć przechwycenia haseł i słownictwa "Solidarności". W "ŻW" w pierwszym okresie jedynym właściwie śladem tej tendencji jest używanie słowa "prominent" /rzadko "decydent"/ w odniesieniu do co wybitniejszych działaczy "Solidarności". W ten sposób na poziomie epitetu następuje zrównanie tych, którzy doprowadzili do kryzysu z Sierpnia 1980 /czyli członków ekipy Gierka/ z tymi, którzy "są odpowiedzialni" za przesilenie z grudnia 1981 /czyli z przywódcami Związku/. Jest to zgodne o ogólną wykładnię wydarzeń ostatnich kilku miesięcy, podtrzymywaną takimi gestami, jak internowanie członków ekipy Gierkowskiej, z jednej strony i rewelacjami propagandowymi na temat wysokich zarobków działaczy, rzekomych defraudacji pieniędzy związkowych i darów zagranicznych, z drugiej. Przez wzgląd na spójność propagandy, bezpośrednio z rekonstrukcji rzeczywistości w okresie istnienia "Solidarności" powinny wynikać z uzasadnienia stanu wojennego. I rzeczywiście, stwierdzenia takie jak: "dekret był próbą ratowania Polski przed wojną domową i ruiną gospodarczą", "przed zagrożeniem państwowości, przewrotem politycznym, przejęciem władzy, wojną domową i kataklizmem gospodarczym, który się przytrafia narodom tylko w czasie wojny",

i inne; że jest "ochroną zagrożonego bytu narodu" i zażegnaniem "procesów", które mogły prowadzić do destabilizacji sytuacji w Europie" - są logiczną kontynuacją wcześniejszych opisów dążeń "Solidarności". Obok nich pojawiają się jednak stwierdzenia, zdecydowanie nieostre, mogące prowadzić do wniosku, że cel wprowadzenia stanu wojennego był nieco inny lub jego wprowadzenie było niezupełnie adekwatne do istniejącego zagrożenia. Piszemy na przykład, że dekret zagradza drogę anarchii, chaosowi i ogólnemu rozprężeniu", ani słowem, nie wspominając o mającym nastąpić przejęciu władzy. Określa się stan wojenny jako "przeciwdziałanie przejawom naruszenia zasad praworządności stworzenia warunków zapewniających normalne funkcjonowanie urzędów, obiektów użyteczności publicznej, zakładów pracy i instytucji". Powiada się, że "położył kres zwykłemu rozbójnictwu"! Pola rozbierzości w motywowaniu stanu wojennego poszerzają stwierdzenia, że wprowadzono go w imię "przywrócenia dobrego imienia Polski na arenie międzynarodowej". To ostatnie jest właściwie jedynym w publicystyce "Żołnierza Wolności" nawiązaniem do "straszaka radzieckiego", tak chętnie używanego w nieco wcześniejszym okresie. Po 13 grudnia kompleks Wielkiego Brata nie ma żadnych poza incydentami, odzwierciedleń na łamach "ZW". Na pewien czas znika zupełnie tematyka radziecka i sojusznicza /jedynym właściwie wyjątkiem są transporty z darami dla narodu polskiego i 75 rocznica urodzin Breżniewa/, nie używa się w ogóle słowa "suwerenność". W jakim stopniu wynika to z chęci ukrycia inspiracji moskiewskiej w przygotowaniu stanu wojennego, a w jakim z innych przyczyn nie jesteśmy w stanie ustalić. Z uwagi na podejrzliwość społeczeństwa, nawet gdyby nie istniały wpływy radzieckie w tym przypadku, władze prawdopodobnie uznałyby konieczność wyciszenia tematyki sojuszniczej, by nie dawać podstaw do domysłów i przypuszczeń. Na określenie stanu wojennego używa się również wyrażen: "bolesny wstrząs", "mniejsze zło". Znamienne jest jednak, że to ostatnie nie jest w ogóle rozwijane. Na czym polega to zło - na ograniczeniu praw, wolności, demokracji? Na to pytanie w treści analizowanych komenta-

rzy i artykułów nie ma odpowiedzi. Stan wojenny rysuje się jednoznacznie jako przejaw pozytywnych działań przynoszących z dawna oczekiwane, pozytywne skutki. Dlaczego zatem w ogóle zło? Wyrażenie z przemówienia Jaruzelskiego odwołujące się do spodziewanej reakcji społecznej, pozostaje nie rozwinięte i nie skomentowane, ponieważ w innej postaci byłoby w jawnej sprzeczności z taktyką propagandy wojennej.

Rzadko i zdawkowo wspominając, że "dekret został wymuszony, nie powstał z woli Rady Państwa" lub, że "został narzucony przez siły wrogie", stwarza się sugestię, że siła argumentów za przestępczymi i spiskowymi działaniami "Solidarności" była nie do odparcia. W motywowaniu wprowadzenia stanu wojennego widać więc wyraźnie niespójności i rozbieżności. Tu centrala najwyraźniej postawiła na wykonawców zleceń propagandowych, oczywiście po wytyczeniu ogólnych kierunków. Indywidualny wkład jest tu zapewne odbiciem stopnia świadomości i zakłamania poszczególnych dziennikarzy, którzy nie uzgodniwszy ze sobą wcześniej terminologii / bo o poglądach raczej trudno tu mówić/, zmącili w pewnym stopniu klarowny obraz rzeczywistości zmistyfikowanej. Nie ułatwił im zresztą roboty mąż opatrności generał Jaruzelski, którego programowe przemówienie 13 grudnia pełne jest sprzeczności. Zupełnie inaczej ma się rzecz z opisem rzeczywistości po wprowadzeniu stanu wojennego. W tym przypadku wszelka dowolność i indywidualna inwencja zostają wyeliminowane, sprawozdawczość nosi wszelkie cechy opisu normatywnego. Poszczególne określenia mają charakter stałych, wzorcowych wyrażen, stosowanych zawsze w związku z określonymi konkretnymi sytuacjami i osobami. Występują pewne różnicowania, ale rozpiętość emocjonalna między określeniem stosowanym w opisie reakcji na wprowadzenie stanu wojennego na użytek ogółu społeczeństwa: "w spokoju i powadze", a "ze zrozumieniem i aprobatą" w odniesieniu do aktywu partyjnego i związków branżowych, jest wkalkulowana i nigdy nie wykracza poza normy narzucone przez centralną wzorcownię propagandową. Jak z tego wynika centrum to przykładu znacznie większą uwagę do narzucenia społeczeństwu

ściśle określonego obrazu "porządku, ładu i bezpieczeństwa publicznego" po wprowadzeniu stanu wojennego niż do spójnej interpretacji minionego okresu, a zatem i przyczyn wprowadzenia stanu wojennego. Wynika to prawdopodobnie z tego, że nie mając żadnej możliwości przewidzenia rozwoju sytuacji, centrum stara się przynajmniej zabezpieczyć front propagandowy, usztywniając maksymalnie dystrybucję informacji i opisów rzeczywistości. Również i w tym nurcie występują dwie fazy rzeczywistości. W pierwszych numerach po 13 grudnia nie pozostawia się żadnych wątpliwości, że decyzję przyjęto "wspokoju i powadze", "ze zrozumieniem i aprobatą", "z głębokim przejęciem", "w skupieniu", "w poczuciu ogromnej odpowiedzialności" /to żołnierze/. Słowo "zaskoczenie" pojawia się tylko raz w rozmowach z podróżnymi z Dworca Centralnego, "lęk i zaniepokojenie" również niezwykle rzadko, z rozwinięciem: "przed możliwością dojścia do poważnych starć i zamieszek, jeśli druga strona nie zastosuje się do warunków stanu wojennego". Stan nastrojów społecznych, a przede wszystkim przebieg pracy i życia codziennego przedstawione jako normalne, opatrywane są z reguły zastrzeżeniem: "na ogół" "w zasadzie", "w większości", bez większych zakłóceń. Dotyczy to w tym samym stopniu pracy w zakładach przemysłowych, co spokoju społecznego, funkcjonowania transportu i zaopatrzenia w podstawowe produkty. "Dużo trudności" pojawia się tylko raz w odniesieniu do funkcjonowania kolei po obfitych opadach śniegu, a więc tam, gdzie są skutkiem działania żywiołów przyrody. To co zależy od mądrego przywódctwa, na ogół działa bez zastrzeżeń. W miarę upływu czasu, kiedy całkowite ukrycie nastrojów staje się niemożliwe /a może niepotrzebne z punktu widzenia centrali/, propaganda zaczyna się posługiwać innym zestawem stereotypów. W reportażach z zakładów pracy pojawiają się jako spostrzeżenia: "zdarzyły się przypadki niezrozumienia sytuacji", "nie wszędzie spotkały się ze zrozumieniem ograniczenia sprzedaży benzyny", "był niepokój może nawet niezrozumienie, które tamci chcieli powiększyć", kadra zawodowa i żołnierze ze służby zasadniczej wyrażają zaskoczenie nieświadomością społeczeństwa odnośnie do zagrożenia kraju". Powraca tu więc na zasadzie lo-

gicznego przedłużenia teza o niskiej świadomości społeczeństwa robotników. Przeciwno stanowi wojennemu nie protestuje się, nie do pomyslenia jest brak adaptacji, co najwyżej nie rozumie się motywów jego wprowadzenia. Nieświadomość mas wciąż płacze się między nogami awangardy politycznej jak rozwiązanie sznurowadła. Zdarza się jednak, że rozmówcy wojskowych reporterów odmawiają odpowiedzi na pytania. Ten zastanawiający moment, który trudno a priori uznać za niezrozumienie sytuacji, skłania reporterów do uznania faktu, że dla niektórych ludzi przyjęte rozwiązania są nieoczywiste, że w rzeczywistości są pewne znaki zapytania. Podróżni "nie chcieli wypowiadać się na temat przyszłości, ale przebił optymizm", "nie wszyscy ludzie chcą mówić, przemyślenia i refleksje wolą zachować dla siebie. Może dlatego jest więcej pytań niż odpowiedzi. Lecz żołnierz nie pyta, tylko słucha rozkazów" - rozstrzyga wątpliwości swoich rozmówców ze zmilitaryzowanego zakładu reporter "ŻW". Zasadniczym kierunkiem propagandy w omawianym okresie, obok próby zdyskredytowania "Solidarności", jest chęć stworzenia stereotypu wojska jako trzeciej siły. Przeciwwagą dla bezpardonowych ataków na "Solidarność" stanowi prawie zupełne wyciszenie tematyki partyjnej. Na kilkanaście dni znika z łamów gazet. Pierwszy komunikat o posiedzeniu Biura Politycznego pojawia się dopiero 23 grudnia, chociaż wszystko wskazuje na to, że pracowało ono pełną parą od 13 grudnia / i w trakcie przygotowań do zamachu/. W powstałą w ten sposób lukę wchodzi wojsko z Wojskową Radą Ocalenia Narodowego na czele. Wojsko to w ujęciu propagandy zrekompensować ma społeczeństwu wszystkie braki partii. Partia była podzielona, a więc wojsko przedstawia się jako monolit, partię po cichu oskarżono o współpracę z Moskwą, a więc wygrywa się narodowy, polski charakter wojska /skrzętnie przemilczając fakt pozostawienia tego wojska pod radzieckim dowództwem Paktu Warszawskiego". Do "ŻW" listy ślą załogi trałoców i saperzy, oficerowie i zwykli szeregowcy, wszystkie pisane jakby jedną ręką, wszystkie jedno brzmiące. Żołnierzy przyozdabia się w piastowskie orzełki i rogatywki, czemu w dziennikach nada się rozgłos nieproporcjonalny do wydarzenia.

Wojsko występuje głównie jako gwarancja ładu i spokoju, a nie ustroju. Dodatkowe uprawnienia, oprócz roli trzeciej siły, do ingerencji w najważniejsze sprawy kraju są natury raczej ogólnej /żeby nie powiedzieć ogólnikowej/. Wojsko ma czyste ręce, ma wysokie poczucie odpowiedzialności, nie kłamie. Drugim kierunkiem w rozgrywaniu kwestii wojska jest próba przedstawienia akcji w nocy z 12 na 13 grudnia jako w gruncie rzeczy pokojowej, sanacyjnej. Następuje pewne wyciszenie /w różnym stopniu w "ŻW" i w "Trybunie Ludu"/ lub usunięciu sformułowań bitewno-kampanijnych /kampania, walka, bitwa, front, rozprawić się z przeciwnikami itp./. Wojsko prawie nigdy nie jest przeciw /najwyżej przeciwko niepokojom/, zawsze - za /chroni, stoi na straży, pilnuje/. Na fotografiach publikowanych w tym okresie żołnierze pojawiają się tylko w dwóch sytuacjach - przy spełnianiu rutynowych obowiązków /sprawdzanie dokumentów/ lub w trakcie udzielania pomocy "przedstawicielom społeczeństwa" i przyjmowania od nich dowodów wdzięczności /kubek gorącej herbaty podawany żołnierzowi przez kobietę/. Wojsko opiekuje się i zaprowadza porządki - nie śpi, nie doje, poświęca się. Groźby pojawiają się rzadko /częściej w "ŻW"/, za to /zgodnie z taktyką pedagogiczną/ grzmia nad wyraz serio: "żołnierze używają broni przeciwko każdemu wrogowi" - nie pozostawia wątpliwości "ŻW". W kontekście tego, co robi wojsko, najczęściej pojawia się słowo "oczyszcza". Akcja stan wojenny mimo groźnej nazwy jest w gruncie rzeczy przedłużeniem działalności Wojskowych Grup Operacyjnych. W skali makro przedstawia się wojsko jako wielką grupę operacyjną. Pewną wagę, jednak nie tak dużą jak we wcześniejszej wspomnianych kreacji propagandowych przywiązuje się do wkomponowania akcji wojskowych w porządek prawno-konstytucyjny. Gorliwiej zapewnia się czytelników, że wojsko nie ma ambicji politycznych, że WRON w niczym nie ujmuje prerogatyw władzy rządowi, że wojsko nie zamierza zastępować administracji państwowej, lecz pomagać jej w pracy, umożliwiać normalną pracę. Adresatem tych wykrętów jest oczywiście w mniejszym stopniu społeczeństwo polskie, w większym światowa opinia publiczna. Akcja w stylu klasycznego zamachu wojskowego na

świecie jest oceniana dość jednoznacznie. Ośrodki sterowania propagandą podejmują więc próbę pokazania różnic pomiędzy rzeczywistym zamachem stanu a tym co nastąpiło w Polsce. Tym samym jednak obnażają prawdziwe intencje i siłę polityczną, która kryje się za jego plecami - w scenariuszu polskim brak dwóch tak zasadniczych dla przewrotów wojskowych elementów, jak rozwiązanie parlamentu i wszystkich partii politycznych. Trzeba przyznać, że w kreacji wojska jako trzeciej siły propagandzie udało się osiągnąć pewien sukces. Na kilka dni udało się zdezorientować światową opinię publiczną, która przyjęła za dobrą monetę pacyfikację społeczeństwa z pozycji neutralnych /Internowanie oprócz przywódców "Solidarności" również członków ekipy Gierka/, ale wzbudzić nawet pewną wątpliwość co do charakteru akcji wojskowej wśród Polaków/ tym między innymi można tłumaczyć nie podjęcie strajków protestacyjnych w wielu zakładach/.

"Trybuna Ludu"

"Żołnierz Wolności" w pierwszym okresie wojny w gruncie rzeczy pozostaje wierny swojej wcześniejszej linii. Pełni nadal rolę najgłupszego, ale za to najgłośniejszego szczekającego psa z nagonki. Ujęcia propagandowe, obliczane są na najpłytsze umysły, służą indoktrynacji żołnierzy w warunkach koszarowych, w warunkach izolacji i blokady informacyjnej. W "Trybunie Ludu" następuje po 13 grudnia skokowa zmiana jakościowa z uwagi na nasycenie w miarę wyważanej dotychczas publicystyki treściami jawnie agresywnymi. Zmiana ta nie idzie jednak tak daleko, by upodobnić ostatecznie organ KCPZPR do "ŻW". "Trybuna Ludu" otrzymuje bowiem zadania pozyskania tzw. milczącej większości. Centrum nie wysila się, by grać szczególnie perfidnie: zawiązuje co prawda intrygi o niewielkim stopniu komplikacji, ale zawsze z pewną dozą prawdopodobieństwa. Powszechnie stosowana jest zasada demaskowania "Solidarności" polegająca na pokazywaniu list zaliczek na akcję związkową jako list płac pracowników Związku oraz umiejscowienia liderów "Solidarności" w kolejkach pod kasami

obcych wywiadów. Przy odmalowywaniu afer w "Solidarności" są kalki z kryminałów i powieści szpiegowskich: rolę "czarnych charakterów" przypadają oczywiście działaczom Związku, którym przypisuje się najniższe instynkty i niskie motywacje. "Solidarność" przedstawiona jest w "Trybunie Ludu" jako organizacja przestępcza, żerująca na nieświadomości i naiwności politycznej Polaków, Jerzy Bielecki stosuje tę metodę w każdym odcinku swojego serialu. Michnik "jako emisariusz KOR wyjeżdża do Francji i RFN, gdzie uzgadnia programy działań antysocjalistycznych". Romaszewscy Zofia i Jerzy, to ludzie bez rozgłosu, działający mackami interwencji po cichu. Bujak jest agentem, który został "zwerbowany i przeszkolony przez KSS KOR" /nie dziwnego więc, że na "posiedzeniach KK proponował sięgnięcie po broń strajkową w przemyśle zbrojeniowym". Ochraniał korowców, by ci po dojściu do władzy "postawić go mieli na czele Związku". Kuroń i Modzelewski działali w "skrecie", "ukryci za robotniczymi plecami". Jedynie Gieremek "prowadził akcję otwartą". Dla porównania: w "ŻW" teoria spiskowa jest znacznie silniej rozbudowana i mniej jednorodna. W klasyfikacjach spisku kryjącego się pod szylde "Solidarności" występują rozbieżności. Padają określenia "nowoczesna loża masońska", "tajny gang", "mafia", "mafijne sprzysiężenia". Adam Michnik mianowany zostaje ojcem chrzestnym, któremu "śniło się powstanie listopadowe z udziałem podchorążych pożarnictwa". Trudno o bardziej groteskowe materii pomieszczenie. Inspiratorów spisku nie nazywa się wprost, źródła giną w mgłę nieodpowiedzialności. Zupełnie jak w latach pięćdziesiątych, kiedy wiadomo było dokładnie, że winni są Truman i Churchill gen. Mac. Arthur /jeszcze później dyżurnymi winowajcami byli Hupka i Czaja/. W roku 1981 używa się raczej ogólnikowych, ale może przez to bardziej niepokojących osyłaczy - "międzynarodowy antykomunizm", "międzynarodowy trockizm" - rozumowanie jak coś w rodzaju reakcyjnych międzynarodówek. Nie oskarża się bezpośrednio ani kapitalistów. ani poszczególnych państw zachodnich - z wyjątkiem USA po ogłoszeniu sankcji ekonomicznych. Nie zostaje postawiony pod murżaden z zachodnich mężów stanu z wyjątkiem prezydenta Regana. Tak więc w

porównaniu do lat 50-tych pojęcie wroga wyraźnie się rozmyło. Polska jest bardziej uwikłana w stosunki dyplomatyczne, nieproporcjonalnie silniej uzależniona od świata kapitalistycznego. Propaganda nie może sobie pozwolić na podobną, jak w okresie stalinowskim, "bezkompromisowość". Niezmienna pozostaje tylko zasada upraszczania świata, redukcji go do łatwo przyswajalnych przez mdłe umysły schematów. Wrogowie podlegają homogenizacji - świat jest czarnobiał, jest socjalizm i jego wrogowie, innych kategorii politycznych nie ma. Wśród wrogów jeśli nawet występują różnice poglądów, to są one grą pozorów, wynikają z wcześniejszego rozdania ról. Np. Modzelewski był "twórcą KOR, ale nie występował oficjalnie jako korowiec ze względów taktycznych". Różnice w nastawieniach poszczególnych liderów opozycji wyjaśnia się "poufnym podziałem zadań", "różnice występujące pomiędzy Kuroniem i Moczulskim dla wywołania wrażenia alternatywy, były nastawione na efekt psychologiczny, nikogo nie powinny mylić". "Łączy ich ten sam dolar łożony przez tych samych mocodawców". W tym właśnie spiskowa teoria wyraża się najpełniej - przeciwieństwem socjalizmu może być wyłącznie antykomunizm /tak jak przeciwieństwem antymaterii jest materia/, a nie ustrój demokracji parlamentarnej, ani monarchii czy republika lub coś bliżej nieokreślonego. Za wrogiem nie stoi żadna tradycja polityczna ani ustrojowa, różnica poglądów między wrogami nie istnieje, ponieważ nie ma różnic w hierarchiach wartości świata niekomunistycznego. Spiskowa teoria rzeczywistości w wydaniu "ŻW" ma dwa rozwinięcia. Pierwsze wynika ze zastarzałego kompleksu anty inteligenckiego komunizmu. Wrogie knowania bądź to wprost, bądź też na zasadzie podmiotu domyślnego przypisuje się inteligencji; ambitnej, żadnej władzy. "Nie straciły nic ze swego znaczenia daleko wzorcowe myśli wybitnych działaczy SDKPiL Jan Rozoła i Adolfa Kałczy aby robotnicy byli czujni i nie dali się zwieść pięknymi słówkami "różnych inteligentów", którzy po ich plecach chcą dostać się do władzy aby później odwrócić się od nich nawet z pogardą M. Nichta/. Metafora o inteligentach /vel opozjonistach/, którzy chcieli się wspiać po robot-

niczych plecach do władzy, pojawia się regularnie w podpisywanych przez wybranych działaczy NSZZ "Solidarność" "samokrytycznych" oświadczeniach. Drugie rozwinięcie wnosi pewne novum do skarbnicy dialektycznej interpretacji historii. Spisek może być znacznie bardziej perfidny niż mogli to sobie wyobrazić historiografowie radzieccy. Może on polegać nie tylko na bezpośrednich knowaniach wrogich sił, ale także na wymuszeniu pewnych koncesji na rzecz spiskowców w najwyższych władzach partyjnych w państwie socjalistycznym!". "Popieranie konuzniano na Zachodzie za świadectwo liberalizacji życia politycznego w Polsce, a to stanowiło warunek udzielenia dalszych kredytów Polsce. Dlatego mafia mogła się swobodnie rozwijać za Gierka. KOR kwitł, krytyczne artykuły o nim nie mogły się ukazać w druku. Był pod ochroną" /Jan Lew/. W innym miejscu mówi się o "opiekuńczych skrzydłach Gierka" /roztaczanych nad opozycją/. Od teorii ochrania opozycji przez Gierka niedaleko już do przypisania mu współpracy z opozycją. I tu "ZW" jest konsekwentny. W jednym z tekstów będących charakterystyką Modzelewskiego pojawia się passus: "załatwiał sprawy z rządzącą ekipą". Głównym celem propagandy w "Trybunie Ludu" jest przekonanie opinii publicznej, że władze stanu wojennego są w stu procentach polskie i kierowane są tylko narodową racją stanu. Dla stworzenia przeciwwagi występuje konieczność wykreowania nowego wroga Polaków. Tym wrogiem są ekstremiści z "Solidarności" przedstawieni w sposób spójny, z żelazną konsekwencją jako o b c y. Dla lepszego wydobycia dychtomii: swoi, obcy, Polacy-wrogowie narodu, publicyści dokładają wszelkich starań, by pismo szczelnie opakować w narodowe treści. Przedewszystkiem manipuluje się stereotypem Polaka jako ufnego, łatwowiernego, uczciwego i poczciwego, dającego się bez trudu wykiwać przez cwane go lisa z zagranicy. Nie bez kozery również przez kilka numerów wytłuszczonym drukiem na pierwszej stronie biegną cytaty z przemówienia Jaruzelskiego, które mówią o miłości Ojczyzny, "konieczności umacniania z takim trudem wywalczonej niepodległości", "polskiej krwi, która nie powinna być nigdy przelewana", o umęczonym kraju. Jerzy Salecki w cyklu artykułów "historycznych" usiłuje przedstawić korzenie narodowe tego, co się stało

po sierpniu 80, stan wojenny usprawiedliwić koniecznością dziejową, obowiązkiem umacniania państwa polskiego. "Rzeczypospolitej groziła fala anarchii - pisze Śalecki - miast być rzeczywistością samorządną, a to przecież stanowi istotę socjalistycznej demokracji, stało by się państwem tysiąca sejmików". W innym miejscu: "umacnianie państwa, tworzenie warunków przesądzających o jego sile to niezmienny kanon polskiej myśli politycznej. "Trybuna Ludu" usiłuje wykonać karkołomne zadanie przedstawienia junty jako spadkobierczyni sprawy narodowej. Ponieważ brak argumentów, publicyści "TL" posługują się językiem pełnym niepowodzeń i wieloznaczności, co tylko się da, opatrzą przymiotnikiem "polski" lub przynajmniej "narodowy". Anna Pawłowska deklarując wyrazy szacunku dla AK i Kościoła, w artykule "Jedność partii nakazem patriotyzmu" pisze, że "stan wojenny nie jest skierowany przeciwko nikomu poza tymi, którzy gotowi są podnieść rękę na najwyższe dobro Polski. Jest stanem wyższej konieczności obronnej przed zagładą narodową. Kierownictwo "Solidarności" polityczną prawica "bez żenady sięga po symbole drogie i najdroższe społeczeństwu polskiemu - po znaki Polski walczącej i znaki wiary katolickiej. Tak więc "Solidarność" i opozycja nie jest polska i narodowa. Przede wszystkim, jak sugeruje "TL", czołowi działacze i doradcy "Solidarności" są Żydami. Słowa Żyd nie są używane, ale od czego zadrukowane przed laty, w słynnym marcu, świadomości Polaków? Teraz zakłada się, że wystarczy przypomnieć fragment tamtej "melodi", a powinna się otworzyć właściwa klapka w mózgu czytelnika. J. Bielecki nie pisze o Geremku-Żyd tylko, że "po agresji Izraela na Egipt i Syrię w 1976r. ujawnił swe poglądy rewizjonistyczne", a w 1968r. złożył legitymację partyjną i od-tąd" nasila się Jego działalność antysocjalistyczna". Michnik występuje jako "organizator manifestacji po zwycięstwie Izraela nad Egiptem i Syrią". Lityński jest "komandosem" i zawsze może "liczyć na pomoc niektórych profesorów emigrantów". Słowo "niektórych" ma w tekstach Bieleckiego znaczenie ściślej informacyjne niż zazwyczaj. Na pytania zadawane w tytułach artykułów Bieleckiego - kto organizował

opozycyjną działalność? Kto naprawdę ukrył się
 za robotniczymi plecami? - czytelnik powinien
 odpowiedzieć: Żydzi! A przecież, donosi Bielecki,
 "dobrze im się działo. Wyjeżdżali za granicę,
 ciągle przebywali na jakichś stypendiach, a to we
 Francji, a to w USA. I cały czas knuli, przygotowy-
 wali spiski, szykowali "demontaż Po-łski". Po sie-
 rpnio opanowali "Solidarność" a Geremek sterował
 pracami Związku. Grupa Matuszczyka, Niezgockiego i
 Switalskiego chciała ograniczyć ich wpływ w Regio-
 nie Mazowsze - "odsunięto buntowników". Wałęsa -
 Polak prawdziwy, ale zajęty płodzeniem dzieci,
 Matką Boską Częstochowską, więc nieobecny. Bujak,
 Polak młody, ale agent KOR-u zaś KOR - w domyśle -
 sami Żydzi. Nic dziwnego więc, że "środowisko to
 /KOR/ kieruje swą wrogość przeciwko tradycjom na-
 rodowym i patryjotycznym". Kuroń we wszystkich
 środkach masowego przekazu jest przedstawiany jako
 wróg Kościoła oraz przeciwnik koncepcji lansowa-
 nej przez działaczy Szarych Szeregów. O b c y są
 także inni działacze opozycji. Kiedy nie można jej
 udowodnić żydowskiego, zakłada się im kaptur zdrajcy
 narodu. D. Luliński jest tym w "TL", który dobrze
 wie, kto z opozycji pozostaje "na garnuszku obcych
 wywiadów". KPN, jakby łączy braterskie uczucia i
 mocne więzy z "Ziomkowstwami", reakcyjnymi polity-
 kami RFN itp. "Niepodległościowcy" /KPN/ robią "
 "tłok pod kasami obcych wywiadów"/. Niejaki Hanff,
 byłý pracownik Abwery /w wersji "ZW" pracownik
 gestapo/ i "utrzymanek hitlerowski" ma być kolega
 L. Moczulskiego. Ojciec Rulewskiego podpisał volks-
 listę. Nic zatem dziwnego, że opozycja i działacze
 "Solidarności" szykowali "noc długich noży", jak
 twierdzi Z. Skuza, "noc w której ofiarą paść mieli
 przede wszystkim komuniści". W "ZW" niedwuznacznie
 nawiązuje się do tego słownictwa: "czarna flaga
 KOR", "szturmowy rzut ekstremy", "marsz na Warsza-
 we" /odwołanie się do marszu na Rzym faszystów
 włoskich/, "przysięga na ręce furera, krwawa nie-
 dziela", "Goebbelowska propaganda", "krwawa łaźnia",
 Wątek zdrady narodowej, kolaborancja byłymi hitle-
 rowcami, szykowanie przewrotu w stylu faszysto-
 wskim, o co oskarża się w omawianym okresie "Soli-
 darność", jest właśnie próbą k a n a l i z o w a-
 n i a i d e a ł ó w. Ponieważ Polacy (jako centrum

zarządzające propagandą doskonale wie z badań), są usposobieni patriotycznie, choć nieco ksenofobicznie wobec sąsiednich narodów, propaganda próbuje wykorzystać i jedno i drugie. Junta stroi się w narodowe stroje, orły piastowskie, rogatywki, a "Solidarność" wytyka palcem jako ognisko spisków, siedlisko zdrajców i agentów. Bierność, ufnosć, słaba znajomość polityki wśród Polaków plus ciężkie warunki życia tak "TL" charakteryzuje społeczeństwo polskie. Korzyści płynące z wypreparowania takiego stereotypu są ogromne. Po pierwsze, łatwo tym wytłumaczyć, dlaczego obcy i zdrajcy mogli opanować 10mln. Związek. Po drugie, obraz ten legitymizuje wojskowy zamach stanu, przeprowadzony jakoby "przez i w imieniu Polaków". Władza widziana w tym aspekcie jest zbiorową mądrością, ojcem Polaków, który podejmuje bolesną, ale konieczną decyzję w obronie swoich dzieci.

Wątek władzy opiekuńczej, wyrozumiały dla większości narodu, przejawia się konsekwentnie przez wszystkie niemal numery "TL" od 13 grudnia. Udowodnieniu tej prawdy poświęca się niekiedy większą część numeru. Informacje dotyczące często akcji pomocy, jakie podejmują władze. "Ludzie nie mogli zostać sami" - mówią sekretarze komitetów partyjnych różnych szczebli z Warszawy. Minister Zdrowia apeluje o pomoc dla ludzi starych i samotnych. Minister górnictwa gen. Piotrowski, przekazuje "czasowo" trzy pawilony handlowe w Porąbce na cele służby zdrowia. Bardzo dobre jest wojsko. W tekstach tego typu często pojawia się słowo "dom". Dom to zarówno symbol rodzinnego gniazda, jak i Ojczyzny. Dom to symbol bezpieczeństwa. "TL" posługując się tym symbolem usiłuje wmówić czytelnikom, że "dom", "polski dom" jest zagrożony. W tym momencie zaczyna się i n t e n s y f i k a c j a l ę k u, o której, jako drugiej zasadniczej metodzie sprawowania władzy wspominaliśmy na początku. Równocześnie w samej rzeczywistości lęk pełza po ulicach - rośnie na widok czołgów i karabinów z bagnetami, pod wpływem "zdecydowanych akcji ZOMO" jak donoszą eufemistyczne gazety czasu wojennego. "TL" podczas dwóch pierwszych tygodni wojny tylko z rzadka pozwala sobie na groźby wyrażone wprost /artykuł "Nic nie

jest na niby" P. Jankowskiego/, częściej podaje je w formie zawoalizowanej. Przedewszystkim jednak stara się wymusić przekonanie, że nie ma żadnych nadziei na zmianę: "nie ma odwrotu", "trzeba się pozbyć wszelkich złudzeń", "cudownych recept na uzdrowienie państwa, społeczeństwa, gospodarki, nie ma i być nie może", "innej drogi dla Polski nie ma". Czasem można odnieść wrażenie, że "TL" te lęki społeczne usiłuje koić. Ale jest to zaprogramowane złudzenie. Już samo wskrzeszenie pojęcia "Obcego" - tego, który przenika do polskiego domu, do zakładu pracy, spiskuje i jętrzy czekając aż Polska się zawali - jest działaniem przez strach. Kłamstwo, oszustwo, dezinformacja, nieliczenie się z kryteriami moralnymi, niszczenie ludzi, masowe zorientowanie w tym samym kierunku, grzmiące tym samym tonem-składają się na propagandę totalną działającą na rzecz niepewności i postaw lękowych. Propaganda ta wywołuje lęk nie tylko dlatego, że występuje równocześnie z przemocą. Sama w sobie jest formą przemocy psychologicznej.

XXXXX

Nie chcemy na podstawie zaprezentowanego materiału wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Tym bardziej, że analizując treści propagandowe w okresie stanu wojennego nie dokonaliśmy porównań zawartości dwóch głównych dzienników z zasadniczymi motywami propagandowymi publicystyki radiowej i telewizyjnej, nie przeprowadziliśmy również analizy porównawczej propagandy wojennej z akcjami publicystycznymi w okresach wcześniejszych kryzysów i przesilen. Nie mniej jednak pozwalamy sobie podsumować pewne ogólne spostrzeżenia. Niewątpliwie w propagandzie wojennej rzuca się w oczy schyłek lub wręcz śmierć ideologii. Zastawka z ideologii nie nadaje się już do zakrywania "gnijącego odwłoku komunizmu", jak pisze poeta. Pojęcia pochodzące ze źródeł marksizmu-leninizmu powędrowały do lamusa, na scenie pozostały niemarksistowskie kategorie takie, "lud", na których kulawa propaganda wspiera się jak na lasce. Ideologia niczego już nie wyjaśnia, a jeśli nawet wyjaśnia, to posługiwanie się nią przez rządzących stało się

niebezpieczne. Pozostaje polityka, narzędzie i prawdziwa treść najbardziej postępowego ustroju, służąca utrzymaniu się przy władzy ścisłej elity, formułującej się w procesie selekcji negatywnej. Władzy nieopartej ani na wspólnej ze społeczeństwem przynajmniej częściowo - wierze w pryncypia, ani na ugodzie z nimi. Pozostaje tylko stosowanie zabiegów socjotechnicznych. Trzeba przyznać, że w miarę upływu czasu stają się one bardziej wyrefinowane niż sama władza. Już nie zwykłe kłamstwa, lecz niedomówienie odwołujące się do wcześniej wyrobionych matryc umysłowych decydują o obliczu propagandy. Wraz z ideologią władza komunistyczna zgubiła "złoty klucz" do przyszłości. Jakże uboga jest propaganda wojenna nastawiona wyłącznie na zniszczenie, dezorientowanie pewnych społecznych nadziei, w porównaniu ze świetlnymi wizjami przyszłości z okresu stalinowskiego. Dziś wizję szklanych domów przechwycanych przez komunistów od Żeromskiego zastępują reguły gry ekonomicznej, nie tak jednak swobodnej, by mogła naruszyć podstawę władzy /w styczniu i lutym pojawił się szczytek imperium przyszłości-metro/. Propagandowa ofensywa wojenna nie stawia sobie bowiem celu zjednania kogokolwiek, lecz dezintegrację obrazu ładu społecznego zaproponowanego przez "Solidarność", a co za tym idzie - wywołanie w umysłach mas dystansu poznawczego. Na dłuższą metę prowadzi to do frustracji, zwątpienia w sens wszelkiej aktywności, psychicznego załamania społeczeństwa. Przemoc propagandowa osiąga swój cel nie wtedy, gdy zdoła zwalczyć argumenty przeciwnika, lecz wówczas gdy udaje jej się obezwładnić społeczeństwo. Jest narzędziem władzy wyobcowanej, władzy mającej ambicje totalitarne i mającej przeciwko sobie niemal całe społeczeństwo.

EDYTA PODOLSKA i ZDZISŁAW

IMIELNICKI

Salomon Jaworzyński

BALLADA O EKSTREMIE
/na melodię "Ballady o wojnie trojańskiej"
czyli też "Pani Wiśniewskiej" /

Jeśli chcesz wiedzieć polski narodzić,
Dlaczegoś zeszedł na dziady,
Czemu dziś żyjesz w głodzie i chłodzie
- to mej posłuchaj ballady.

Tego upadku jam winowajca,
przeze mnie dziś chleba nie ma,
Ja politykier, agent i zdrajca -
Solidarności ekstrema.

Ja działalnością się antypolską
Wciąż zatrudniałem niegodnie.
Aż mym sumieniem generał wstrząsnął,
Więc muszę wyznać me zbrodnie.

Historia rodu mego i rasy
Pełna wszelakiej ohydy -
Tam z robotniczej nikt nie był klasy
- Same hrabiowie i Żydy.

Ja od kolebki żem się sposobił
Do walki z władzą i przeto,
Gdym jeszcze kupę w pieluchy robił,
Krzychałem: "Liberum veto!"

A gdy raczkować się nauczyłem
I w majątkach miałem już czysto,
To pełzającym od razu byłem
Kontrewolucjonistą.

Gdy zaś przybyło w głowie oleju,
A męskiej siły w mych barach,
Wszedłem na służbę do si-aj-eju,
któren mi płaci w dolarach.

Na polecenie mojej centrali
Przystąpiłem do Kuronia zgrai
I w spółce z Lipskim, Szczecin, Koszalin

Sprzedalem Hupce i Czai.

Nic już nie było dla mnie świętego,
Własnego sprzedałbym ojca,
Gdybym miał rozkaz od Brzezińskiego,
Albo od księcia Giedroycia.

Ale to wszystko było mi mało,
Dziś tajemnicę wam zdradzę,
Serce me żądzą dziką pałało,
Aby samemu wziąć władzę.

Wnet plan diabelski w głowie się zrodził,
By kraj zrujnować do szczętu
I łowić ryby w tej brudnej wodzie
Dynamicznego zamętu.

Ty na zachodzie-rzekłem do Edka-
Grube pożyczaj miliardy,
Będziem je potem spłacać w odsetkach,
Samych zielonych i twardych.

Lecz ciągle się moja szajka boi
że możemy nie dać im rady,
Więc do wyrobu bomb i naboju
Wzywa "Czerwone Brygady".

"Jutro czerwonych wieszać będziemy
Dzieci od sześciu lat w górę"
Wołam, a za mną reszta ekstremy
To samo powtarza chórem.

Edzio był łasy na tą rozpustę
Ekonomicznej dywersji
Grabiły Polskę bankiery tłuste
A nawet szach-in-szach Persji

Ja zaś w tym czasie, nie tracąc czasu,
Czuając, że koniec już bliski,
W wielkim sekrecie i bez hałasu
Knułem potworne te spiski.

Z dnia na dzień rosły ekstremy szanse
Na poród z dobrym wynikiem,

Kiedy z Moczulskim wszedłem w alianse
Oraz z trockistą Michnikiem.

Wtem robotnicy z Gdańska powstałi
Przeciwko błędom systemu,
Pragnąc przywrócić taki socjalizm
Jak był trzydzieści lat temu.

Za ich plecami cele swe kryłem,
Całkiem im obce klasowo,
I nurt ich zdrowy wnet zaraziłem
Ekstremą bardzo niezdrową.

Choć żem się nigdy pracą nie trudnił,
Kilofem ani też wirtłem,
Manipulując milionem ludzi,
Głównym zostałem ekspertem.

Najwyższą biorąc w Ojczyźnie gażę
Spijałem szampan i łaski,
Si-aj-ej płaci mi apanaże,
A Związek diety i zyski.

Już gospodarka w gruzy się wali,
Produkcja spada do zera,
Ale ja każę strajkować dalej-
Sni mi się fotel premiera.

Górnicy proszą: "Koniec tym strajkom,
ze złej zawróćmy już drogi",
Ja ich do strajku, **gonię nachajką,
i z pupy wrywam nogi.**

Bo dla opornych nie ma litości
Ze strachu kydki się trzęsą,
Głupim robotom z Solidarności
Przedemną i przed Wałęsą.

Rząd do ugody wyciąga ręce,
Partia szeregi swe czyści,
Na złość żądają więcej i więcej
Anarchosyndykaliści.

To jeszcze mało, nie dosyć jeszcze
Jeszcze tam Siwak kontruje,

Więc co dzień czyjeś groby bezczeszczę
Na grobach gwałcę, rabuję.

Wreszcie socjalizm całkiem już w matni,
Władza przyparta dół ściany,
Krzyczymy: "Bój to jest ich ostatni"
I odkrywamy swe plany.

Lecz nie przeczuwał nikt z naszych ludzi
Smutnego końca tej dramy,
Bo oto w nocy dzwonek mnie budzi
I łomotanie dół bramy.

Tak się skończyła moja kariera
I antypolskie knowania:
Albowiem czuwał premier-generał,
Gdy kraj na nogach się ślaniał.

Kończy się zima ma się ku wiosnie,
A gdy rozejrzysz się wokół,
Odnowa kwitnie, produkcja rośnie,
Bo ład powrócił i spokój.

Weście się tylko raźniej dół pracy,
Będziecie mieli dość chleba
I margaryny, drodzy rodacy,
A czegoż więcej nam trzeba.

Z żalu i skrucy co wieczór płaczę,
A hańba idzie mým śladem,
Więc ku przestrodze waszej, słuchacze,
Tę ułożyłem balladę.

Tak minął koszmar gwałtu, przemocy
Liderów Solidarności,
Stańdło ZOMO dół tamtej nocy
Na straży naszej wolności.

Gdy ja rozmyślam samotnie w celi
O moich zbrodniach i zdradach,
Górnik fedruje, lud się weseli,
Przestępczość spada i spada.

Co dół mnie, nie wiem, co mi sądzono
I jaka przyszłość mnie czeka,

Wszakże z nadzieją patrzę na Wronę,
Chociaż na razie z daleka.

A teraz dosyć już tego brudu,
Wszystko, co trzeba już wiemy.
O czytelniku Trybuny Ludu,
Spluń na mogiłę ekstremy.

Salomon Jaworzyński



